

formę felietonową. Wybrałem ją nie tylko dlatego, że była ona najłatwiejszą w wykonaniu, lecz i dlatego, że ułatwiła mi ona uporanie się z największą przeszkodą — względem na bezpieczeństwo towarzyszków, pracujących na niwie rewolucyjnej, mających za plecami żandarma, a przed oczami cytadelę. W felietonie łatwiej, niż w poważniejszym dziele, uniknąć stawiania kropki nad «i», łatwiej pominąć to lub owo, usunąć niepotrzebne szczegóły lub łączyć je w jedno dla uplastycznienia zjawisk typowych. Nie zaprzeczę jednak, że to ustawiczne trzymanie pióra na uwięzi musiało wpłynąć ujemnie, zmniejszając żywość i barwność opisu.

Pracę swą podzieliłem na trzy części. Pierwsza z nich, stanowiąca obecne wydawnictwo, zawiera opis tej części życia rewolucyjnego, która ma styczność z rozwojem i rozpowszechnianiem druków nielegalnych — bibułą. Drugą część poświęcę — ludziom — organizacyjnej i agitacyjnej stronie życia rewolucyjnego. Wreszcie trzecią — efektom pracy rewolucyjnej i zmianom, jakie ona wywołuje w stosunkach społecznych u nas.

Dodać jeszcze muszę, że należąc do stronnictwa socjalistycznego i mając lepsze dane tylko o nim, pomiąłem w zupełności wszystko to, co się tyczy innych, a raczej innego stronnictwa, pracującego tajnie w zaborze rosyjskim. Mówię o stronnictwie narodowo-demokratycznym.

Wreszcie niech mi będzie wolno złożyć tu serdeczne podziękowanie tym znajomym i przyjaciółom, którzy, nadsyłając mi swoje wrażenia, uwagi i spostrzeżenia, niechybnie się przyczynili do zwiększenia wartości mej pracy.

Kraków, 3 listopada 1903 r.

TROCĘ HISTORII

Bibułą w żargonie rewolucyjnym zowią każdy druk nielegalny, nieopatrzony sakramentalną formułą: «dozwoleno cenzuroju» ¹⁾. Ilość tej bibuły z rokiem każdym wzrasta, wsiąkając coraz głębiej w warstwy ludowe, zataczając coraz szersze koła. Uznał to sam rząd. Ks. Imeretyński w znanym swym memoriale stwierdza, że książka nielegalna wdarła się nawet pod strzechy włościańskie i przyczyniła się do wywołania na-

¹⁾ Dozwolone przez cenzurę.

stroju przeciwrządowego wśród chłopów. Nie trzeba jednak przypuszczać, że bibuła w zaborze rosyjskim ma zawsze treść rewolucyjną. Rząd rosyjski kępuje życie społeczne w tak różnorodnych kierunkach, że bodaj nie ma stronnictwa, które nie jest zmuszone obecnie wydawać swe publikacje nielegalnie, bez cenzury. Nawet ugodowcy, zasadniczy przeciwnicy roboty nielegalnej, wydali kilka książek za granicą, by potem, niegorzej od rewolucjonistów, przemycić je przez kordon i rozpowszechnić w społeczeństwie. Jest więc bibuła klerykalna, patriotyczna, socjalistyczna, nawet ugodowa. Znajdziemy wśród niej utwory artystyczne wysokiej wartości, jak dzieła Wyspiańskiego lub Zycha, i lichoty patriotyczno-klerykalne; znajdziemy grube tomy badań historycznych i drobne bruszurki rozmaitych stronnictw; znajdziemy wreszcie zwyczajne książki do nabożeństwa, pisma periodyczne, odezwy, obrazki, fotografie, korespondentki itp. rzeczy. Wszystko to przeciska się przez granicę różnymi drogami, rozchodzi się wszędzie, gdzie ludzie umieją czytać po polsku i staje się coraz bardziej potrzebą szerokiej, stale wzrastającej warstwy ludzi.

Nim jednak bibuła stała się tak poczytną, przejść musiała przez mnóstwo etapów i jej pierwsze kroki były bardzo skromne i niepewne. Gdy sobie przypomnę swe lata dziecinne, staje mi żywo w pamięci obraz mego pierwszego zetknięcia się z «bibułą». Było to w dworku szlacheckim na Litwie jakie dziesięć lat po powstaniu. Wrażenie wiesziatelskich rządów Murawjewa było jeszcze tak świeże, że ludzie drżeli na widok mundur czynowniczego, a twarze ich wyciągały się, gdy w powietrzu zabrzmiał dzwonek, zwiastujący przybycie któregoś z przedstawicieli władzy moskiewskiej. W tym to czasie matka moja wyciągała niekiedy z jakiejś kryjówki, jej tylko wiadomej, kilka książeczek, które odczytywała, ucząc nas, dzieci, pewnych ustępów na pamięć. Były to utwory naszych wieszczów. Tajemnica, którą te chwile były otaczane, wzruszenie matki, udzielające się małym słuchaczom, zmiana dekoracji, jaka następowała z chwilą, gdy niepożądany jaki świadek trafił wypadkowo na nasze rodzinne konspiracje — wszystko to zostawiło niezatarte wrażenie w mym umyśle. Te właśnie książki wraz z kilku innymi — pieśniami historycznymi Niemcewicza, paru broszurkami z czasów przedpowstaniowych — były bodaj jedynymi przedstawicielkami nieocenzurowanej literatury w tym czasie. Ocalały one podczas burzy powstaniowej w niewielkiej ilości, a chowane przez pietyzm, jak relikwie, niszczone zaś przez tchórzostwo przy każdym istotnym lub przypuszczalnym niebezpieczeństwie, nie mogły wywierać

szerokiego wpływu, ograniczając się najczęściej rodzinnym kołem posiadaczy takiej książki.

«Bibuła» w tym czasie znajdowała przytułek u tych, którzy uparcie stali przy przygaszonym krwią bohaterów 1863 r. i ledwie tlejącym zniczu narodowo-rewolucyjnym. Były to jakby mogilne płomyki, nieśmiało i chwiejnie oświetlające smutne twarze rozbitków, ocalałych z ogólnej klęski. Ale na mogiłach wyrasta trawa — z popiołów powstaje nowe życie, żądne słońca i swobody. I w Polsce, która wówczas była jedną wielką mogiłą, zazieleniało; zjawiało się nowe życie, nowy ruch, który, zrobiwszy wyłom w modlitewno-rzewnym stosunku do przeszłości, otworzył nowy okres dla nielegalnej książki. Mówię tu o ruchu socjalistycznym.

Od 1875—76 r. od czasu do czasu zaczynają się ukazywać druki socjalistyczne. Grono ich czytelników musiało, naturalnie, na razie być bardzo szczupłe, lecz zapal zwolenników idei socjalistycznej oraz jej zaraźliwość wśród ludu pracującego rozszerzały je szybko w tej właśnie warstwie narodu, do której dawniej cenzuralna nawet książka mały miała dostęp. Bibuła socjalistyczna przez dłuższy czas była jedyną, jaka istniała w steroryzowanym po powstaniu 1863 r. społeczeństwie polskim. Z czasem jednak odrętwienie i przestraszenie, tym bardziej, że walka socjalistów naocześnie przekonywała ludzi, iż wyłamywanie się spod barbarzyńskich praw caratu nie jest niemożliwe. Oprócz więc socjalistycznych książek i broszur, już w latach 80-tych spotkać można większą ilość niecenzuralnych książek — czy to zagranicznych wydań naszych poetów, czy to książek historycznych, czy wreszcie ulotnych broszur, w ten lub w inny sposób oświetlających stan rzeczy w zaborze rosyjskim.

Lecz chociaż zastęp czytelników i ilość bibuły, kursującej w kraju, stale wzrastały, niełatwo było przezwyciężyć przeszkody, które tego rodzaju robocie stały na drodze. Przeszkody te były dwojakiego rodzaju. Pierwsza z nich polegała na braku w kraju jakiegokolwiek organizacji o tyle silnej i rozporządzającej takimi środkami, by zapewnić bibule stały kurs i zadowolić wymagania przynajmniej tej części odbiorców, która stanowiła stały kontyngent czytelników i rozpowszechnicieli bibuły. Zakazane druki ukazywały się zbyt sporadycznie, nieregularnie, dostarczaniem ich rządziła taka wypadkowość, że nikt nigdzie nie mógł być pewnym, że ten lub ów druk otrzyma. Organizacje rewolucyjne nie były trwałe, a ich środki techniczne zależne były od wypadków, tak, iż niekiedy bibuły było dużo, natomiast mijały miesiące całe bez świeżego do-

plywu. Nic dziwnego, że bibuła w oczach ludzi była czymś nadzwyczajnym, wpadającym do kraju drogą jakiegoś cudu, nagle i niespodzianie, czemś takim, co można otrzymać, lecz czego żądać nie wypada.

Oprócz tej zewnętrznej niejako przeszkody istniały i wewnętrzne. Ludzie wprost bali się roboty nielegalnej, której przejawem była bibuła. Posiadanie książki nielegalnej w oczach otoczenia dawało jakby patent na działacza rewolucyjnego, a strach przed represją rządową oraz dziecienna wiara w wszechpotęgę i wszechwiedzę policji carskiej były wówczas jeszcze tak powszechne, że w większości wypadków unikano książki nielegalnej. Trzeba było ją ludziom wpychać w ręce, namawiać, by ją przeczytano, przekonywać, że nie jest ona tak niebezpieczną rzeczą. Jedni więc patrzyli na posiadanie książki nieocenzurowanej, jak na bohaterstwo, drudzy — jak na szaleństwo, trzeci — jak na zbrodnię, inni wreszcie — jak na środek agitacji i sposób rozpowszechniania swych przekonań, rzadko jednak książka nielegalna była dla kogo wprost potrzebą, koniecznością w takich warunkach, jakie Polska pod caratem znosić musi.

W tym położeniu epoką dla bibuły stała się działalność Polskiej Partii Socjalistycznej, w skróceniu zwanej P. P. S. Była to pierwsza z organizacji rewolucyjnych w Polsce popowstaniowej, która potrafiła przetrwać dziesiątek lat bez przerwy i która zdobyła się na taką organizację i taką technikę, iż jej robota wydawnicza i kolporterska ani razu nie doznała poważniejszej przerwy. Na razie stałe ukazywanie się w większej ilości zagranicznych wydawnictw partii przyjęto z pewną nieufnością. Lecz gdy ilość ich coraz bardziej wzrastała, gdy w dodatku partia rozpoczęła stałe wydawać «Robotnika» w kraju samym, gdy przez dłuższy czas usilne polowania żandarmerii za drukarnią partyjną nie miały powodzenia, gdy wreszcie w samej kolporterce zapanowała pewna regularność i wydawnictwa zaczęły dochodzić do wszystkich odbiorców bez względu na to, czy mieszkają w Warszawie, czy na prowincji — publiczność, jak robotnicza, tak inteligentna, uwierzyła w stałość i trwałość tego zjawiska.

Wrażenie, jakie wywarło powodzenie P. P. S. na całej przestrzeni państwa rosyjskiego, było ogromne. Wkrótce zewsząd zaczęły napływać propozycje sprowadzania z zagranicy takich lub innych wydawnictw. Do 1900 r. nie było bodaj żadnej organizacyjki rewolucyjnej w całym państwie, która takiej propozycji P. P. S. nie czyniła. Ludzie przyjeżdżali z Petersburga, Moskwy, Samary, jako delegowani najrozmaitszych

kólek, żądając sprowadzenia to druków nielegalnych, to drukarni. Przypominam sobie pod tym względem zabawną rozmowę, jaką miałem w Londynie z jednym takim delegatem w r. 1897.

Skądś, z głębi Rosji, z odpowiednimi rekomendacjami przybył poważny, już trochę szpakowaty, mężczyzna i zwrócił się do mnie z prośbą o pośrednictwo przy zawiązaniu stosunków z P. P. S.

— Jakież ma pan interes do P. P. S.? — zapytałem.

— Hm! Interes jest bardzo skomplikowany. Widzi pan, my tam w Rosji zawiązaliśmy stowarzyszenie w celu obalenia cenzury.

— Cenzury? — zawołałem zdumiony. — Ależ, panie, czy nie praktyczniej byłoby zacząć od obalenia cara, który tę cenzurę ustanawia?

— Pan mnie nie rozumie, car swoją drogą, cenzura swoją, tamto niech robią inni, my zaś weźmiemy się do cenzury.

Przy tym zaczął mi szeroko dowodzić, jako cenzura jest jedną z najszkodliwszych instytucji. Zgodziłem się na to chętnie, lecz poprosiłem, by mi wyjaśnił, w jaki sposób owo obalenie ma się odbywać i jaką rolę ma w tym odgrywać P. P. S.

Mój interlokutor znowu bardzo szeroko i wymownie mi dowiódł, że wszystkie partie rewolucyjne są zainteresowane w zniesieniu cenzury. Zgodziłem się i na to.

Wreszcie zaczął rozwijać plan owego stowarzyszenia. Chodziło o to, by ściągnąć do Rosji i rozpowszechnić tak ogromną ilość druków zakazanych wszelkiego gatunku i rodzaju, że cenzura stałaby się nonsensem z powodu swej bezużyteczności.

Byłem coraz bardziej zbudowany ogromem pracy, którą przedsięwzięcie stowarzyszenie, więc raz jeszcze spytałem, jaką rolę wyznacza stowarzyszenie dla P. P. S. w tej akcji.

— Ależ, rzecz prosta! — zawołał poważny delegat. — My zobowiązemy się dostarczyć P. P. S. potrzebną ilość wydawnictw do jakiegokolwiek punktu Europy. P. P. S. zaś odda je nam w tym punkcie państwa rosyjskiego, który sama sobie wybierze.

Więc, jak się okazało, olbrzymi plan zniesienia cenzury oparty był na zdolności transportowej P. P. S. Byłem nieco przejęty wzruszeniem wobec tak wielkiego zaufania naiwnego delegata, lecz zacząłem go przekonywać, że P. P. S. ma nieco inne zadanie, niż walkę z cenzurą i że wobec tego trudnym by

jej było zacieśnić swą pracę tylko do tego celu. Delegat odjechał rozgoryczony «nietolerancją P. P. S.».

W Polsce, gdzie ludzie tak «szerokich natur» nie mają, nie istniały, co prawda, organizacje dla zniesienia cenzury, lecz raz po raz poszczególne osoby albo kółka tworzyły plany wydawnicze, oparte na pomocy P. P. S. w przewiezieniu tych wydawnictw do kraju. Wydawnicza i kolporterska działalność P. P. S. wniosła niejako do ponurego domu niewoli trochę Europy z jej swobodą druku i tym ogromnie ośmieliła ludzi. Bibuła przestała być czymś niezwykłym, ludzie przyzwyczajali się mieć ją w ręku, tak, iż po pewnym czasie w kołach, otrzymujących wydawnictwa P. P. S.-owe, można było wprowadzić reformę, polegającą na tem, że część przynajmniej była sprzedawana. Zjawili się nawet prenumeratorowie periodycznych wydawnictw partyjnych.

Za przykładem P. P. S. wkrótce poszły inne organizacje nielegalne w Polsce — żydowska socjalistyczna organizacja Bund i Narodowa Demokracja, które to organizacje trafiały do innych części narodu, gdzie nie sięgał wpływ P. P. S. i oswajały coraz szersze koła ludzi z nielegalną robotą i niecenzuralną literaturą.

Obok partyjnych wydawnictw w coraz większej ilości sprowadzono dzieła naukowe, przeważnie historyczne i utwory artystyczne, które, o ile zajmują się tak żywotną dla Polaków sprawą, jak stosunek do najazdu, są w Rosji zakazane. Ta ostatnia część bibuły dotarła do najbardziej tchórzliwych, najbardziej ugodowo usposobionych ludzi. Zresztą sami ugodowcy, chcąc wypowiedzieć się otwarcie, musieli się uciec do wydawania rzeczy nielegalnych. Pierwszym takim wydawnictwem ugodowym, które szerzej było rozpowszechnione, były «Stosunki polsko-rosyjskie»¹⁾ Leliwy. Do otrzaskania się z bibułą najbardziej reakcyjnie usposobionych ludzi niemało się przyczynił i znany memoriał ks. Imeretyńskiego, wykradzony i wydany przez P. P. S. Książka ta rozeszła się w tysiącach egzemplarzy i była czytana bodaj przez wszystkich inteligentnych Polaków.

Ilość bibuły, krążącej po kraju, nie daje się ściśle określić. Pod tym względem znam tylko cyfry, opublikowane przez

¹⁾ «Stosunki rosyjsko-polskie» («Russko-polskijja odnoszenija»), dzieło, wydane pod pseudonimem Leliwy w r. 1895 po rosyjsku w Lipsku, a zawierające informacje i dokumenty, odnoszące się do przesładowań Polaków i katolicyzmu w Rosji. Dzieło to, sprowadzone nawpół legalnie, dzięki stosunkom, z zagranicy, było rozsyłane do dygnitarzy rosyjskich przez polskie sfery ugodowe.

P. P. S. w sprawozdaniu Centralnego Komitetu partii za czas do 1900 r. Za r. 1899 sprawozdanie podaje cyfrę 99.872, jako ilość egzemplarzy najrozmaitszych druków, puszczonego tego roku w obieg. Inne partie danych takich nie ogłaszały, lecz ogólne wrażenie wszystkich, znających stosunki, jest takie, że ilość bibuły nie P. P. S.-owej, kursującej w kraju, jest w każdym razie nie mniejszą. Podwoiwszy tę cyfrę i dodawszy do niej przypuszczalną ilość bibuły nie partyjnej, oraz wzięwszy pod uwagę, że od r. 1899 rozwój pracy różnych partii szedł crescendo, otrzymamy cyfrę 250—300 tysięcy egzemplarzy druków nielegalnych, jako roczną konsumpcję czytającej publiczności polskiej w zaborze rosyjskim. Nie znam odpowiedniej statystyki wydawnictw legalnych, podlegających cenzurze, lecz w każdym razie śmiało twierdzić można, że druki nielegalne stanowią obecnie poważną część lektury polskiej pod caratem.

Jak każdy łatwo zrozumie, taka olbrzymia ilość bibuły wywierać musi ogromny wpływ na stosunek ludzi do wszystkiego, co nielegalne, a przede wszystkim na stosunek do samej książki niecenzurowanej. Druk nielegalny wobec swej powszedniości przestaje być świętością, nie straszy ludzi i nie nasuwa myśli o prześladowaniach rządowych, lecz podrywa w umysłach ludzkich autorytet rządu i wiarę w jego potęgę. Już sama nazwa «bibuła», żartobliwie poufała, świadczy o szerokim rozpowszechnieniu książki nielegalnej, o tym, że znikł ów tajemniczy urok, którym dawniej była otoczona.

Zmiana, jaka pod tym względem zaszła, jest tak rażąca, że się rzuca w oczy każdemu, kto może porównywać stan obecny z dawniejszym. Niedawno spotkałem towarzysza, który był aresztowany przed 1893 r. (rok rozpoczęcia działalności P. P. S.) i wrócił do roboty dopiero po 10 latach. Gdym go spytał, co go najbardziej uderzyło po powrocie, odpowiedział bez wahania, że przede wszystkim był zdumiony, widząc, jak się rozpowszechnia obecnie druk nielegalny. «Myśmy, rzekł mi ów towarzysz, musieli prosić ludzi, by wzięli książkę do ręki, musieliśmy podrzucać ją, wpychać do kieszeni, a tu patrzę: ludzie sami bibułę żądają, rozbijają się o nią, kupują. Ba, dodał, możliwymi już są malwersacje z bibułą i handel książką nielegalną». W istocie, niektóre z wydawnictw nielegalnych są tak popularne, że można na nich robić interesa. Tak np. «Zbiorki poezyj» wydania londyńskiego były tak rozchwytywane przez robotników w Warszawie, że pierwsze transporty, zawierające 500 egzemplarzy tej książeczki, rozeszły się tamże w przeciągu miesiąca i wreszcie ofiarowywano za nie po 25 kopiejek za

egzemplarz. Wytworzyła się nawet specjalna nazwa «bibuła dochodowa», tj. taka, która daje pewny dochód sprzedającym.

Nawet wśród włościan rozwija się przyzwyczajenie do czytania nielegalnych książek. Mógłbym na dowód tego przytoczyć mnóstwo faktów, lecz ograniczę się dwoma bardziej charakterystycznymi. W pewnej wsi nad Wisłą włościanie otrzymywali stale bibułę narodowo-demokratyczną; oprócz tej ostatniej niekiedy dochodziły ich rąk i wydawnictwa socjalistyczne. Nie wiem, jaką była przyczyna, lecz bibuła przestała do nich dochodzić, chłopci postanowili wówczas sami szukać źródeł bibuły. Zebrali trochę pieniędzy i wysłali delegata, by wynalazł kogokolwiek dla zawiązania stosunków, przy tym uradzono szukać nie tylko narodowych demokratów, lecz i socjalistów. Nie znam szczegółów tej odyssey delegata chłopskiego, wiem tylko, że odbywał ją i pieszo, i furmankami i wreszcie o kilkanaście mil od rodzinnej wioski wypadkiem natrafił na jakiegoś P. P. S.-owca, przez którego zawiązał stosunki z partią i uspokojony wrócił do domu.

Inny fakt tej samej kategorii miał miejsce w głębi Rosji, w koszarach wojskowych. Znaną jest rzeczą, że rekruci Polacy nie odbywają służby wojskowej w Polsce. Rząd wysyła ich w głąb Rosji lub na wschodnie granice państwa, gdzie w wielu pułkach połowa żołnierzy składa się z Polaków. Otóż paru towarzyszy z młodzieży uniwersyteckiej zawiązało stosunki z żołnierzami Polakami. Wkrótce stosunki ogromnie się rozszerzyły i agitacja szybko się rozwijała. Puszczono do koszar moc bibuły. Gdy się o tym dowiedziano w Warszawie, wysłano do tego miasta doświadczonego towarzysza z poleceniem uregulowania tej sprawy. Ów towarzysz zwrócił uwagę zapalonych agitatorów na niebezpieczeństwo, jakie grozi całej robocie przy masowym rozpowszechnianiu bibuły wśród żołnierzy i polecił wycofać puszczone już bibułę z koszar.

Gdy to postanowienie zakomunikowano żołnierzom — a była to przeważnie młodzież wiejska, świeżo od pług i kosy oderwana — ci zebrali się na naradę i odpowiedzieli agitatorom w sposób następujący:

«Takich książek my sami dostać nie możemy. Nie dacie nam ich panowie, to mieć ich nie będziemy. Ale wybaczenie, co już jest u nas, tego wam nie oddamy. To już niech będzie nasze».

Ogromna ilość literatury nielegalnej, krążącej po kraju, stanowi bez wątpienia nowe i nieznanе dotąd zjawisko w Polsce pod caratem, a przyzwyczajenie i nawet pewne przywiązanie do bibuły wśród ludu pracującego w miastach i po wsi

ziszczą owo marzenie Mickiewicza, który, będąc sam autorem ówczesnych druków zakazanych, wzdychał do czasu, gdy książka jego zabłądzi pod strzechy włościańskie. Zjawisko to nie mogło ująć uwagi rządu. Wspominałem już wyżej, że ks. Imeretyński nie tylko nie negował faktu czytania książek zakazanych przez włościan, lecz nawet tym właśnie motywował konieczność pewnych ulepszeń w szkolnictwie oraz potrzebę kontragitacji rządowej («Oświata») ¹⁾. Wpływ tego «kulturtregerstwa» carskiego okazał się minimalnym, powiedzmy raczej — równa się zeru, natomiast nie ma wątpliwości, że sam rząd uległ wpływowi «bibuły» i musiał przed nią się cofnąć.

Rząd ustąpił nie w ten sposób, jak mi obiecywał delegowany rosyjskiego stowarzyszenia, o którym wspominałem wyżej — cenzura nie została zniesiona, lecz zmiana postępowania rządu z czytelnikami «bibuły» nie da się zaprzeczyć. Gdy bibuły było w kraju mało, gdy jej wpływ «demoralizujący» był niewielki, rząd uważał każdego posiadacza książki nielegalnej za rewolucjonistę, a fakt znalezienia u kogo bibuły partyjnej służył jako poważny dowód należenia do stowarzyszenia rewolucyjnego. Obecnie zaś, gdy bibuła rozpowszechnia się w ogromnych ilościach, gdy najniewinniejsi pod względem politycznym ludzie czytają i mają u siebie druki zakazane, niepodobieństwem jest pociągać do odpowiedzialności za to, co do niedawna było nieraz surowo karane.

Przede wszystkim więc pewną część bibuły uznano za pół-legalną niejako. Zagraniczne wydania naszych poetów, grube książki naukowe, wreszcie nowsze utwory poetyczne lub powieściowe, wydane za kordonem, no i, naturalnie, wydawnictwa ugodowe należą do rzędu bibuły tego rodzaju. Nieraz żandarmi przy rewizji nie wnoszą nawet do protokołu faktu znalezienia takiej książki i odkładają ją na stół lub etażerkę, mruczając: «*nu, eto pustiaki*» («to bagatela»), niekiedy zabiorą ją z sobą, lecz nigdy o taką «bagatelę» nie wytoczą sprawy. U jednego z moich znajomych przy rewizji żandarm zabrał dwa tomy Limanowskiego «Ruch społeczny w XVIII i XIX wieku». Po skończeniu sprawy poszkodowany udał się do żandarma z żądaniem, by mu te książki zwrócił. Żandarm uśmiechnął się i oddał książki, dając przy tym radę, by korzystał z nich nie w swoim, lecz jakim innym mieszkaniu. «Widzi pan, u pana, jako podejrzanego, te książki są jakimś dowodem, no, a u innych to rzecz zwykła, wszyscy przecie takie rzeczy czy-

¹⁾ «Oświata» — tygodnik rządowy w języku polskim, założony w 1900 przez generał-gubernatora Imeretyńskiego dla włościan polskich.

tają, ja sam z ciekawością przeczytałem część tej książki». Prawie to samo powiedział mi podpułkownik Gnoiński, gdy po aresztowaniu w drukarni prosił go o danie mi do celi dzieł Słowackiego, znalezionych u mnie: «To bagatela, rozumiem dobrze, że u każdego inteligentnego Polaka taką rzecz znaleźć można, my za to nawet nie pociągamy do odpowiedzialności, ale do celi tego panu dać nie mogę, w każdym razie to wydawnictwo bez cenzury».

Lecz ustępstwo rządowe nie ograniczyło się jedynie tą, jak ją nazwałem, pół-legalną bibułą. Wobec faktu rozpowszechniania wielkiej ilości bibuły partyjnej i rewolucyjnej bagatelizowanie przestępstw musiało pójść dalej w tym kierunku. W istocie tak się też stało. Żandarmi się przekonali, iż ilość czytelników bibuły partyjnej jest tak wielką (przynajmniej w Warszawie), a otrzymanie jej skądkolwiek tak względnie łatwym, że się nie opłaca z powodu każdej broszury lub egzemplarza pisma partyjnego robić sprawę. Rotmistrz Konisski, który mię badał w Warszawie, mówił mi, że nie przypuszcza, by w Warszawie był robotnik, który kiedykolwiek nie miał w ręku «waszewo Kurjera», jak żartobliwie nazwał «Robotnika». Zwykle, co prawda, każdego, u kogo znajdują takie wydawnictwo, aresztują lub co najmniej wołają na badania, lecz w wielu wypadkach to nie pociąga za sobą żadnej kary lub też (a znam takich kilka wypadków) wyrok jest minimalny — dwa tygodnie aresztu. Tylko świeże wydawnictwa lub większa ich ilość same przez się, bez żadnych innych dowodów winy, zwracają uwagę żandarmów, a to dlatego, że fakt taki nasuwa myśl o bliższym stosunku oskarżonego z organizacjami rewolucyjnymi.

Jak widzimy, rząd carski zmuszony jest cofać się przed wzrastającą falą bibuły, która wymogła na nim pewne rozszerzenie praw człowieka pod caratem. Jest to jeden z dosyć licznych dowodów elastyczności konstytucji rosyjskiej. Mając za zasadę nie prawo, lecz samowolę urzędniczą, rząd carski musi też godzić się z naturalną tego konsekwencją — względną chwiejnością organów władzy oraz z częstymi odstępianiami w poszczególnych wypadkach od praw i przyjętych zasad rządzenia. Każdy z urzędników, będąc obdarzony odrobiną carskiego samowładztwa, prowadzi niejako politykę na swoją rękę, a że zależność jego od otoczenia jest znacznie większą, niż zależność centralnego rządu, więc jest on skłonniejszym do zawierania ugody i patrzenia przez palce na najrozmaitsze przestępstwa.

Tak się też stało i z żandarmerią w Polsce w stosunku do bibuły.

Nie zmieniała ona w niczym praw i przepisów władzy centralnej, lecz zawarła milczącą ugodę z pewną kategorią przestępców i nie chcąc sobie przysparzać uciążliwej i żmudnej pracy, zamknęła oczy na nie. Druk nielegalny jest nielegalnym w zasadzie, zaś w praktyce został do pewnego stopnia ulegalizowany.

Zaznaczyć jednak trzeba, że taka legalizacja, jako nie mająca sankcji prawnej, nie jest czymś stałym lub powszechnym. W każdej danej chwili, w każdym wypadku zapleśniałe od nieużywania prawo może być wyciągnięte z kąta zapomnienia i może być użytym dla ukarania winnego. Na prowincji np., szczególnie na wsi wśród włościan, gdzie administracja i żandarmeria mniej ma roboty, każdy druk nielegalny może ściągnąć gromy na głowę jego czytelnika. Jestem jednak przekonany, że dalszy, a nieuchronny wzrost czytelnictwa druków zakazanych w Polsce, zmusi władzę do zgodnego usposobienia względem bibuły nawet w najgłuchszych zakątkach kraju.

Bibuła więc nie tylko jest potrzebą wielkiej części czytającej publiczności polskiej, lecz zarazem i pewną siłą, przed którą potężny rząd carski musi się cofać. Wobec tego nie bez znaczenia jest pytanie, kto tą siłą rozporządza i kto tę potrzebę zaspokaja. Podane wyżej cyfry dają pewną odpowiedź na to zapytanie. Ogromna większość bibuły — to bibuła partyjna, sprowadzona i rozpowszechniona przez istniejące w kraju organizacje — P. P. S. i Narodową Demokrację. Bibuła innych organizacji nie stanowi poważnej cyfry, bodaj tylko żydowska bibuła Bundu istnieje w większej ilości. Bibuła niepartyjna, stanowiąca mniejszą część druków nielegalnych, kursujących w kraju, trafia do rąk czytającej publiczności albo staraniem tychże partii, albo też przechodzi przez granicę pojedynczymi egzemplarzami, przewożona w kieszeniach przejezdnych.

Przewaga ilościowa bibuły partyjnej nad niepartyjną nie jest czymś przypadkowym. Dla czytelników wszelkiej bibuły jest ona czymś pożądanym, czytanie jej sprawiać może przyjemność, w wielu wypadkach jest ona potrzebą, dla zaspokojenia której ludzie narażają się nawet na niebezpieczeństwo, lecz nie jest ona koniecznością. Inaczej jest z organizacją polityczną. Składa się ona z ludzi i dąży do ciągłego rozszerzania się, a że prześladowania rządowe raz po raz wyrrywają pojedyncze jej ogniwa, musi sztab dbać o wypełnienie luk w swych szeregach. Naturalnie, że najłatwiej sprostać temu

zadaniu wtedy, gdy organizacja wywiera szeroki wpływ na ludzi, a poglądy jej są możliwie spopularyzowane. W przeciwnym wypadku po pewnym przeciągu czasu, wobec stałego ubywania członków organizacji, może wprost zabraknąć materiału ludzkiego do odbudowania jej.

Jedynym zaś środkiem, będącym w rozporządzeniu organizacji politycznych pod caratem dla stałego urabiania opinii w pożądanym kierunku, jest słowo drukowane. Wszystkie inne, jak stowarzyszenia i związki, zgromadzenia i ustna propaganda, w warunkach politycznych Rosji są tak ograniczone, że wpływ ich sięga bardzo niedaleko i działa na bardzo szczupłe grono ludzi. Książka więc lub odezwa zastąpić tu musi w większości wypadków agitatora i mówcę, poprzedzić organizatora, utorować mu drogę, przygotować dla niego teren i usposobić dlań przychylnie słuchacza. A książka jako agitator ma w dodatku pod caratem niesłychane zalety.

Wędrówka jej nie zostawia po sobie takich śladów, jak wędrówka człowieka, działa ona cicho, bez hałasu, może być w każdej chwili zniszczona, może być tylko niemym świadkiem przy badaniach, wreszcie nie wzbudza tyle podejrzeń i nie ściąga takiej kary lub prześladowań, jak człowiek. Jest więc wygodnym agitorem zarówno dla agitujących, jak agitowanych. W wielu zaś wypadkach bibuła jest wprost jedynym narzędziem w ręku agitatora partyjnego. Kiedy np. organizacja jest świeżą i nieliczną, nie ma wśród siebie ludzi, zdolnych do agitacji ustnej, w okresach większej baczości policyjnej lub wreszcie przy potrzebie wywarcia jednorazowego i możliwie szerokiego wpływu — bibuła, w postaci broszury, numeru pisma lub odezwy okolicznościowej, jest wprost nie do zastąpienia.

Dodajmy do tego, że gdy czytanie bibuły już jest potrzebą wielkiej ilości ludzi, to ten, kto potrzebę tę zaspakaja, zyskuje na wpływie; dodajmy do tego, że bibuła partyjna dla wielu ludzi, nie stojących bliżej organizacji, jest jedynym dowodem istnienia partii, a zrozumiemy, jakie ma znaczenie bibuła dla organizacji rewolucyjnych pod caratem. Jeśli porównać je można do organizmu, to bibuła będzie w nich krwią, która organizm przy życiu utrzymuje.

Porównanie to, w innych nieco słowach, słyszałem z ust jednego ze zdolnych agitatorów P. P. S. na prowincji. Będąc u niego przejazdem, miałem od niego otrzymać korespondencje do «Robotnika» oraz pewną sumę pieniędzy. Byłem nieco oburzony, gdy mi wyliczył zaledwie połowę tego, na com rachował. Spytałem go, czemu to mam przypisać?

— Eh! proszę was, towarzyszu, dawnośmy nie mieli bibuły! Powiedzcie tam w Warszawie, żeby raz nareszcie nam ją przysłali.

— Aha! — zawołałem — więc to tak dużo tu sprzedajecie bibuły?!

Sądziłem bowiem, że brak pieniędzy był wywołany przez brak towaru, dającego się spieniężyć.

Mój towarzysz zaśmiał się i wyjął z kieszeni kajecik z rachunkami partyjnymi.

— Spójrzcie! Za bibułę otrzymujemy bardzo mało. Większość jej idzie na agitację wśród ludzi świeżych, którzy niezbyt są chętni do płacenia. Ale bez bibuły i wśród naszych towarzyszy trudno zebrać cokolwiek na partię. My, proszę was, żyjemy tylko wówczas, gdy mamy bibułę! My, towarzyszu, śpiący tu jesteśmy, bibuła nas budzi!

Brak bibuły dla organizacji politycznej pod caratem, to brak krwi, anemia, skazująca organizację na suchotniczy żywot, na niemożliwość wywierania szerszego wpływu na ludzi, na powolne wymieranie.

Naturalnie, że wobec tak wielkiego znaczenia słowa drukowanego, jednym z najpoważniejszych zadań każdej organizacji nielegalnej jest dostarczenie bibuły swym członkom, uzbrojenie ich w ten nieodzowny w obecnych czasach oręż. Jak każdy to rozumie, w domu niewoli — w państwie rosyjskim — niełatwo to przychodzi i pochłaniać musi sporo energii i sił każdej organizacji.

Przede wszystkim bibuła musi być wyprodukowaną. Pod tym względem bibuła dzieli się na krajową i zagraniczną. Ostatnia stanowi olbrzymią większość wprost dlatego, że produkcja za granicą jest znacznie łatwiejsza, niż pod okiem carskiej policji. Lecz zagraniczna, nim dojdzie do rąk odbiorców, ma do przebycia poważną przeszkodę, jaką jest granica państwa rosyjskiego, strzeżona pilnie przez rząd, który chciałby z niej zrobić mur nieprzebyty dla tego rodzaju importu. Śład wpływa konieczność dla każdej organizacji rewolucyjnej wyszukania dla swych wydawnictw drogi przez granicę i transportowania ich tajnie wewnątrz kraju aż do rąk odbiorców.

Na tej drodze bibułę czeka tysiące niebezpieczeństw i przeszkód, które przełamać musi, a pierwszą z nich jest przejście pasu pogranicznego.